

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi raz na tydzień. Prenumerata na ćwierć roku wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi: M. Mathieu Stachurski, 5, rue de Touraine St Germain, Paris.

Dnia 30 czerwca 1849.

OBECNE STANOWISKO KRAJU.

Jeżeli potoczmy wzrokiem wzdłuż i wszerz po ojczyściej ziemicy, wszędzie w niej, na pozór głucho i martwo. Zabór moskiewski wraz z Kongresówką, odgrozione zdawna od Europy chińskim murem carskich bagnietów, odcięte od niej kwarantanną absolutyzmu, mogą wydać się komuś jako przyrastające do azyatyckiego tułowu. Ależ najazd przełamał chińskie mury, ależ morowa zaraza przedziera się przez kwarantanny; a Demokracja i rewolucyjny postęp groźniejsze Moskwie, niż Chińczykom mongolskie napady, zaraźliwsze nad wszelkie cholery i dżumy. Chiny bowiem przetrwały tatarski żywioł, cholera i dżuma przetrzebiają ludność i przechodzą — absolutyzm zaś nie strawiłby demokratycznego postępu, carat musiałby skonać w rewolucyjnej atmosferze. Wie to Mikołaj i czuje. Nie ufa dłużej murom i kwarantannom bagnietowym. Gra mu idzie o śmierć lub życie, a stawka ostateczna — starosta albo kapucyn. Na koni! więc, hurra na Europę!

I nowy Batuchan, wstąpił w strzemię poprzednika. I znów azyatyckie kopyta, wydeptują zarosłe polskie szlaki, mknie szereg za szeregiem, tysiące za tysiącami. Nie przelotne jak dawniej, nie dla powszedniego łupu i jassuru, bo to zysk podrzędny i łatwy, ale dla wbicia granicznych słupów Azji w samym środku Europy, dla cofnięcia wstecz ludzkości, dla zagaszenia rewolucyjnego pożaru trawiącego plugastwa starego świata, dla zalania krwią i łzami Ludów, ostatniej w zarzewiu isierki, dla podparcia spekanych ścian monarchicznych więzień — słowem nie dla samego obdarcia i zrabowania narodów, ale dla zakucia ich w kajdany; nie dla wymordowania obecnych tylko pokoleń, ale dla zabicia zarazem przyszłości ich i ducha.

Cóż na to europejskie rządy? Gdzież nowy Mściśław Mściśławicz, gdzież nowy Henryk pobożny, gdzież chrześcijański pod Lignią obóz? — Rządy monarchizmu europejskiego, knują spiski z arystokracją i lichwiarstwem ku wydaniu Ludów pod nóż i knut carski. I nie dziw monarchizmowi, jemu idzie o byt i życie; ale arystokracja i lichwiarstwo walczą tylko o przywilej bezkarnego ucisku. Wzywały one pomocy Ludów, aby wyłamać się z jarzma monarchizmu; dziś wiążą się z nim przeciw Ludom, byle tylko żyć pasożytnie, byle, jak owe bajeczne Harpije, pożerać i kłaść owoce cudzej pracy. Wzywają one pomocy Moskwicizmu, dla zaknutowania Demokracji, choćby wnet im samym przyszło brać knuty. I cała ta plugawa szajka, wpatrując się w dwulbistą potworę, jakby w tęczę zbawienia, wrze-

szczy bezecnym chórem: « Porzuć Panie trupa zamordowanej Polski, on już nie wstanie; on twój, będziesz mógł zawsze pomału szarpać go i trawić. Do nas, Panie, do nas! Oto żer świeży i krew ciepła: przybawaj Panie! nakarm się i napij do woli, a co uronić raczysz z dziobów i szponów, to będzie dla nas, wiernej służby twojej. »

A błagalna ofiara chrześcijaństwa, Polska rozpięta na kolczystym rusztowaniu męczeństwa, omdlała i skonała na pozór. Nie domacasz pulsu w jej żyłach, nie dopatrzysz śladu życia na twarzy; przecież nieśmiertelna jej żywotność pulsuje za Karpatami silnie i widomie. Nie darmo monarchizm, walkę na Węgrach, zwie szczerze czy nie szczerze, polsko-węgierską wojną. Zaprawdę — wszelki bój o demokratyczną wolność, jest zawsze rzeczywistym o Polskę bojem.

I naród nasz pojmuje to przedziwnie. Obok pozornego skonania, omdlałości i otrętwienia Kraju, znajdziesz Polaków walczących nad Tybrem i Nekarem, ujrzysz ich tysiącami nad Alutą i Wagą. Żywotność polska przyciśnięta wewnątrz, wylewa na zewnątrz. Solidarność Ludów, ów pewnik demokratyzmu, owa zasada tegoczesnych rewolucyj, jest poniekąd gdzieindziej, dogmatem tylko i teorią, niezastosowaną w rzeczywistym życiu. Jedni ją Polacy praktykują zawsze i wszędzie, jakoby z mlekiem wyssaną. W Kalifornii ich nie zobaczysz — ale za to na każdym boju wolności.

Kraj taki, którego dzieci uganiają się po świecie o śmierć za wolność, skwapliwiej tysiąc razy, niż inni o złoto i fortunę, kraj taki mógłby pozostać biernym i niemym świadkiem wyzwalania się narodów? Mógłby z założonemi rękoma, przypatrywać się zdala europejskiej wojnie, która musi wskrzesić mu ojczyznę — lub pogrzebać głębiej na czas długi? Sam nawet pomysł przelotny, samo chwilowe przypuszczenie, wszelkie, by najłżejsze o tém powątpiewanie, byłoby oszczerstwem i obelgą Polski.

Ale coż może począć ten Kraj nieszczęśliwy? pogębiony i złamany moralnie i fizycznie, trawiony przez lat kilkadziesiąt suchotną gorączką obcego absolutyzmu, wyniszczany kilkakrotnem krwi upuszczaniem, częstemi konwulsyjnymi paroxyzmami życia walczącego ze śmiercią, przekreślony na karcie europejskiej, i na domiar biedy, zalany wyżej brzegów powodzią moskwicizmu?

Wszakże to złamanie i wyniszczenie moralnych i fizycznych sił polskich nie jest wcale rzeczywistym lecz pozornym. Patrząc po raz pierwszy w pogodę na zwierciadlaną powierzchnię morską, nie odróżnisz mielizny od

bezdennéj głębi — nie odgadniesz myślą szumu spiętrzonych bałwanów i łomotliwego pędu rozhukanéj fali; naród wielki, to ocean — siła jego moralna i fizyczna, acz niewidzialna wśród ciszy, w burzy jest nieogarniona jak przestrzeń, niewyczerpana jak głębia.

Rok upłyniony i terazniejsze wypadki, przekonywają o rzeźwości i żywotności narodowej. Duch poznańskiego Ludu, galicyjskie zniesienie pańszczyzny; sama nawet w innych prowincjach powściągliwość i wstrzymywanie się od zawczesnych ruchów; trafność publicznej opinii w drażliwej Madziarsko-Słowiańskiej kwestyi, dzielność nakoniec i ochoczość z jaką tysiące spieszyły i spieszą wywalczyć Polskę na węgierskiem boju, są to zadatki i niemyślne rękojmie znakomitej roli, którą Opatrzność przygotowuje dla Polski w ogólnej tegocześniejszej rewolucyi.

Nie ma dziś Polski na karcie europejskiej — wszak i za Wacława ledwo była nominalna i cieńsza nawet od dzisiejszej kongresówki; a przecież rozmożła się wnet i rozrosła w olbrzymie rozmiary. — Powódz moskiewska zalewa ją dziś od końca do końca; lecz i za Jana Kazimierza szumiały po niej szwedzkie, brandeburskie, moskiewskie i siedmiogrodzkie fale, a w owym najezdniczyczem zatopie, nie ujrzałeś w całym polskim obszarze, nie polskiego, krom chorągwi na Jasno-górskiej wieży, z białym orłem i wizerunkiem Bogarodzicy — a przecież wnet Czarniecki płoszył Rakocego, wnet Szwedów ścigał za morze, i rozgromiał jedno po drugim trzy potężne wojska moskiewskie.

A gorzej było niż teraz: wtedy Europa, po trzydziesto-letniej wojnie wyniszczona, wywiedła i mdlejąca, losy narodów w traktatach westfalskich, oddawała na łaskę monarchizmu; wtedy monarchizm, wyzwolon od wszelkich ku kościołowi względów, pozbywszy ostatniego, acz zardzewiałego hamulca, w pełni życia i siły, rozpoczynał właśnie dwu-wiekowy żywot absolutnej dążności. Jedna Polska, nienależąca do onych traktatów, zieleniała jak oaza w despotycznej pustyni. Huragan monarchizmu srożył się wściekle, aby ją piaskiem zasiać i zasuć, ludy wyosobnione i prawie nieznające się wzajem, nie żyjąc politycznie, nie mogły troszczyć się o nią; owszem szydziły z polskiej wolności i życia, chlubiąc się swymi dziedzicznymi panami, arystokracją i kupiectwem. I wewnątrz też stokroć było gorzej i niebezpieczniej, bo całe województwa i prowincye, dobrowolnie łączyły się z najazdem.

Dziś inna postać rzeczy; dziś monarchizm ohydzony, obdarty z przywłaszczonego uroku, wyczerpawszy do dna zasoby występku i chytrości, wpadł w konwulsje skonanego, dziwną dat zgodnością, w samą dwuwiekową rocznicę traktatów westfalskich. Dziś nasza sprawa sprawa Europy; dziś wszystkie Ludy, krom szumowin społecznych, albo już są za nami, albo wkrótce będą, a co najważniejsza, dziś żadna część narodu, nie podniosłaby świętokradzkiej ręki, na zamordowanie *matki-Ojczyzny*.

A Lud nasz wierzy jako przedtém wierzył w opiekę Bogarodzicy, i zwie ją po staremu *jedyną Polską Królową*, nie zabraknie też Kordeckich, bo kler polski zawsze wierny Bogu i Ojczyźnie; znajdują się i ostre Czarnieckie szablce — a jeżeli teraz spotęgowane są siły,

chciwość i przybory najazdu — toć też nie sama szlachta polska postawi mu czoło, nie jedna warstwa narodu, ale naród cały, ale dwadzieścia kilka milionów Polaków zbratanych i równych.

Nie nasza rzecz wywoływać niewczesne, lekkomyślne powstania. Dość długo bywała Polska harcerzem i przednią strażą rewolucyi — dziś w odwodzie stanąć powinna. Powołaniem jej, rozstrzygnąć bój ostateczny, lub odcięciem wroga od podstawy działania, zapewnić owoce zwycięstwa i ugodzić w serce monarchizmu trafny a śmiertelny grot.

I czegoż potrzeba Krajowi, aby mógł czatować w pogotowiu z wyteżonym uchem na uderzenie walnej, stanowczej godziny? Oto, przede wszystkim: *Serca, rozumu politycznego i wiary*.

Zapał i poświęcenie, miłość ojczyzny i ludzkości, duch, że tak powiem, wszelkich czynów, zacnych i cnotliwych powstaje w sercu, z serca wydobywa się i objawia. Serce jest ogniskiem solidarności Ludów. Naród bez serca, to ohydny i szalony lichwiarz, który zamorzył głodem żonę i dzieci, który sam z głodu kona, byle nie tknąć spleśniałego grosiwa. Solidarność bez serca, to nie braterstwo, nie demokratyzm chrześcijański, ale zbiorowe spółzawodnictwo eksploatacy i oszustwa, ale spółka zbójcka lub monarsza. Serce przeto jest niezbędnym warunkiem wyzwolenia, pierwszym przymiotem każdego wyzwalającego się Ludu.

Niemniej mu potrzebny i rozum polityczny; ale rozum prawdziwy, gospodarski i w zupełnej z sercem zgodzie. Przemądrzałość starego świata, dyplomatyczne kruczki i wybiegi, nie przypadają do twarzy rewolucyjnym Ludom, nie są w nich rozumem — lecz głupotą. Cóż owa przemądrzałość przyniosła w zysku Czechom, Lombardom, albo Niemcom frankfurtskiego sejmu?

Godziło się i nam, mniemać w roku przeszłym, że wraz z Prusakami pociągniemy bić Moskale? Godziło się mydląc sobie oczy konstytucyjną reformą i Jarosławieckim cyrografem? Wkrótce przekonały o tém szrapnele i bagnety pruskie, mordy bezbronnych i piętnowania jeńców.

Godziło się w Galicyi puszczać poniekąd w niepamięć meternichowski nóż w rękę Szeli; budować na lodzie Habsburskich koncesyj; wierzyć w wiedeńskie i kromierzyckie sejmy? Odpowiedzią na to: zbombardowanie Krakowa i Lwowa i Kraj wrzucony w paszczę moskwicizmu.

Godziło się obawiać przybywania emigracyjnej braci, aby nie narazić na sztych młodocianych swobód prowincjonalnych, aby Kraju nie poróżnić z monarchizmem, pochlebającym wtedy Polakom, jakby jakiejś swawolnej, niedorosłej dziatwie? Mogły poznańskie i galicyjskie swobody trwać dłużej niż pomorskie i czeskie?

Godziło się tuszyć, licząc na jakiś walenródym własny, a ślepotę wrogów, że czarny sęp austriacki lub pruski, otuli skrwawionem skrzydłem białe orle nasze, że dozwoli mu porość w piórka i doczekać siły dzioba i szponów? Czyż kiedy tygrysica lub hjena wykarmiła na swą zgubę i wychodowała osieroczone lwiątko?

Byłże w tém wszystkim gospodarski rozum polityczny? — Wszak monarchizm to nasz wróg śmiertelny, a Prusy i Austria bez monarchicznej spojni, niebyłyby

Austrią i Prusami; oparcie się więc czy na nieprzyjacieli czy na fikcyi, zarówno niemożliwe, zarówno nierozsądne.

Ale niedosyć narodowi na sercu i politycznym rozumie jeżeli nie będzie miał *wiary*. Wiara — to ufność w opatrność Boską; ufność w nieśmiertelne prawa i obowiązki człowieczeństwa, ufność w niecofnięty postęp i w świętość sprawy; ufność w siebie i zwycięstwo a zarazem pierwszy i najtrudniejszy krok ku niemu. Wiara jest duszą narodów i moralną ich potęgą. Naród bez wiary, to człek bez nadziei, przepadły i zgubiony dla społeczeństwa, dla rodziny i dla samego siebie.

Gdyby kto z kraju zapytał nas o radę, rzeklibyśmy: « Bracie Polaku, miej *serce, rozum polityczny i wiarę*, resztę odgadniesz i znajdziesz. Niewątpimy o twym sercu, nawet o politycznym takcie w samej chwili czynu, bo wtedy nie biorąc na rozum idziesz za sercem, a to cię nie zawodzi. Ale rozum potrzebny i przed czynem. Zastanów się Bracie, czym jesteś, do czego dążysz? Stara nawyczka szepce ci w ucho: *wprzód być, potem jak być*: dawniej mogło to wypływać z dobroduszości, choć niezbywało na przestrogiach, dziś, spojrzmy po Europie. Widzisz ją podzieloną na dwa ogromne obozy: patrz, w tych obozach dwie tylko chorągwie, w całej Europie, jak długa i szeroka *dwie tylko*. — Na jednej napisano: *Monarchizm*, na drugiej *Rzeczpospolita*! Potrafisz — że trzecią skoncypować i wywiesić?

« Dziś wszystkie monarchiczne konstytucje spadły do jednej ceny: tą ceną jest *zero*. Jakaż różnica między niemi a zbiorom ukazów carskich? Jeżeli czujesz jeszcze skłonność ku angielskiej, zapytaj o nią Irlandczyka.

« Bracie rodaku, niema innego wyboru. Musisz być republikaninem albo monarchistą; demokratą albo arystokratą, bo nadeszły tak twarde czasy, że niegodzi się i niemożna być *nieczem*. Złymaj się jak chcesz na stronnictwa, odwołuj się dla ulgi sumienia, do przyszłej woli narodowej, nie to niepomocze; odstąpiwszy na krok od Demokracji i Rzeczypospolitej, wnet carat złapie cię jak swego, nawet pomimo woli i wiedzy twojej, choćbyś zresztą był najuczciwszym, choćbyś niewawidził Moskale gorzej czarta. Niemyśl Bracie, że wszyscy *zdraycy Ojczyzny*, których nazwiska przekazuje historia przekleństwu pokoleń, zdradzili kraj za ordery, dostojęństwa lub pieniądze. Wielu go zdradziło przez *nirozum polityczny*. Sąd potomności policzył wszystkich w czambuł, wycisnął na wszystkich jednakowe piętno hańby, bo skutek zdrady, z jakichkolwiek ona pobudek lub przyczyn, zawsze jest jednakowo zbrodniczy i ohydny.

« Albo więc Bracie, wyznaj szczerze żeś Demokratą i Republikaninem, bo inaczej nie możesz odtąd być Polakiem, albo jedź do Petersburga, wyrzec się Ojczyzny i wiary, zmień nawet przodków nazwisko, aby przynajmniej twój syn mógł uchodzić za rodowitego Moskala, i nie musiał wstydić się ojca, nawet wśród Moskali.

« Wszakże niepotrafisz zmoskalić się, boby cię przekleły własne dzieci i wnuki, bo ziemia polska wyrzucałaby kości twoje, jak to Lud rozpowiada o Sicinskim.

« Wiemy, że gdy uderzy godzina czynu, będziesz się bił o Polskę, a zatem o Rzeczpospolitą, choćbyś był najtrwarszym stronnikiem galicyjskiego ziemianstwa, lecz Bracie szkoda ciebie i czasu. — Ciebie, boś Polak, a więc każda chwila twego żywota powinna być myśłą o Polsce, i usługą dla Polski; czasu zaś, bo to skarb najdroższy w epoce obecnej: możesz użyć tego skarbu, lub go zmarnotrawić, a rozum polityczny wymaga aby myśli, słowa i czyny chodziły zawsze w nierozdzielnej trójce. Pocóż je rozpręgać jak narowiste rumaki?

« Bądź przeto Demokratą i Republikaninem, w myśli, słowach i czynie, a będziesz dobrym i prawdziwym Polakiem, jakich teraz potrzeba Ojczyźnie. Demokracja, Rzeczpospolita i Polska, są to trzy wyrazy, znaczące dla nas jedno i toż samo. Rzeczpospolita bowiem jest sformulowaniem demokracji pod względem rządu, Polska zaś, sformulowaniem demokracji i Rzeczypospolitej na właściwej nam przestrzeni jeograficznej.

« Bracie! polskie serce bije w twojej piersi, rozum polityczny prosty i łatwy. Zwiąż jeszcze to oboje celem mocnej niewzruszonej *wiary*, wyższej nad pomyślność i klęskę! Wiara to, spoita za Łokietka rozkawałkowaną Polskę; wiara wyzwoliła ją z pod obcego najazdu za Jana Kazimierza, wiara kładła uśmiech wewnętrznego wesela, rezygnacji i nadziei na usta konających męczenników naszych, wiara zastępuje dziś w Rzymie liczebną i fizyczną siłę, wiara stawia Węgierskich naszych sąsiadów i braci na świeczniku między narodami.

« Nuż do dzieła, a żywo — z *sercem, rozumem i wiarą*, a nie skłamiesz gdy wyrzeczysz: *Jeszcze Polska nie zginęła*. »

Kiedy wojska badeńskie rozpoczynały piętnastego czerwca, szereg trzydniowych korzyści, o jakich donieśliśmy w poprzednich numerach, miały za sobą kraj pełen ufności, zapoju, nadziei; po lewej stronie góry Palatynatu osadzone wojskiem pod dowództwem Szaydelgo; po prawej, część północną, zachwianą w wierności dla króla Bawaryi; w odwodzie, pomiędzy Bawaryą a najdłuższą Badeńskiego granicą — Wirtemberskie, mające powstać, skoro pierwsza nieprzyjaciół porażka, szczerzątkom sejmowi niemieckiego zebranemu w Stutgardzie, pozwoli wydać oczekiwane hasło.

To w Wirtemberskiem powstanie, troiło obszar działań wojennych i zapewniało podstawę rewolucji niemieckiej — która, do zagarnięcia całych Niemiec, przyniesienia skutecznej Węgrom i Włochom pomocy, rozbicia świętego królów przymierza i rozpoczęcia przeciw nim owiej Ludów wojny, mającej się zakończyć wskrzeszeniem Polski, potrzebowała jeno potrwania — to jest: czasu.

Warunkiem tych wszystkich korzyści, mogło być odniesienie pierwszego zwycięstwa. Warunek ten został spełnionym, ale już były zaszły dalekie od pola bitwy, niezależne od niej wypadki. Wieść o tych wypadkach sparaliżowała zamiary Republikanów w Stutgardzie, pozbawiła sejm niemiecki ludowego poparcia, podniosła siły reakcji w Badeńskiem i w Palatynacie, w samémże wojsku rzuciła popłoch, anarchię, a zatem pozbawiła zwycięzców, nie tylko słusznego spodziewanego ze zwycięstwa owocu, ale nawet posiadanych przedtem środków.

Prusacy po zajęciu Palatynatu i przekroczeniu Renu, znajdowali się na chwilę w matni; pomiędzy Sznajdem z jednej, a Mierosławskim z drugiej strony. Ale popłoch w wojsku Palatynatu, zerwał wszelkie węzła wojskowej karności; w wojsku zaś Nekar zdraza kawalerii oddawała nieprzyjacielowi miasta, kassy, delegowanych od rządu, odsłaniała korpus główny, a przeto wystawiała go na łup przemagającym nieprzyjacielskim zastępom. Kontrarewolucya tóczasem opanowała stolicę, rząd cofnął się z Karlsruhe do Otfenburga, a stamtąd z 25go na 26ty do Fryburga. Wojsko powstańcze zbiera się pod twierdzą Rastadt, gdzie ostatnią, może rozpaczliwą stoczy bitwę. Los jej trudno przewidzieć, ale jedna rzecz pewna: że nie Palatynat, nie Wielkie Księstwo Badenskie, jest celem lub główną siłą w toczącej się dziś europejskiej walce. Sprawa ludów przed ostatecznym zwycięstwem, nie jednej jeszcze może doznać przegranej. Chrześcijaństwo mnogimi męczeństwami, okupiło swe panowanie nad światem; zastosowanie chrześcijańskich przepisów do narodowych urządzeń, potrzebuje męczeństwa Narodów. Polska otworzyła ich szereg, Rzym i inni idą w jej ślady, krwią zapisują swe prawa, aby je odzyskać w dniu ostatecznego sądu Ludów.

Srodzeby się ten mylił, kto by w zwycięztwie samego Badenkiego, upatrywał ostateczne sprawy niemieckiej zwycięztwo — ale błędziłby stokroć okropniej, kto by w cząstkowej nad Nekar i Renem porażce widział upadek sprawy odradzających się Niemiec.

KORESPONDENCYA DEMOKRATY.

Od granic Polski 20 czerwca 1849..... Już dawno nie pisałem pomimo najlepszych chęci, zdawałoby się, że teraz każda chwila powinna nastrecać nowe wydarzenia, tóczasem u nas wszystko jakby stanęło w biegu, jak tylko utrudniono komunikację z Węgrami; w miejscu cisza jakby przed burzą, czasem tylko ogłoszenie wyroku na uwiezionych w zamku krakowskim przebudza nas w dotkliwy sposób, a przyzwyczailiśmy się też do nadzwyczajnych wydarzeń. Przyjazd cesarza Rosseyi do Krakowa nie tak wielkie zrobił wrażenie; opisano mi je na wieś: przybył 14o o osmiej; z kolei żelaznej wsiadł na koł i przedmieściami plantacyjnymi udał się na błonia otoczony switą; książę Paszkiewicz i Konstanty syn, towarzyszyli mu przy zwykłych ostróżnościach i odpędzaniu ciekawego ludu. Po odbytych na błoniach małym przeglądzie swego wojska, udał się na rynek, wstąpił do lokalu przygotowanego dla niego w domu Kirchmajera i po krótkiej chwili pojechał do Dukli; tam główny znajduje się obóz — 19o już z powrotem przejeżdżał. Przykro to, że pewnych nie można mieć wiadomości, pomimo, że zdaje się jakoby powietrze przepełnione było wieściami, które z ust ust przelatują, zdają się być tylko dziełem wyobraźni a często odbiciem życzeń serc naszych. To jednak za pewne doniesić mogę, że 400 przeszło z wojska rossyjskiego zwrócono do kraju już od granicy węgierskiej: jako źle usposobionych i podobno samych Polaków, którzy bez wątpienia mieli nieszczęście objawić swą wiarę. Dezercya okropna, cholera jest większą plagą niż sama wojna, już i do nas i do Krakowa doszła; zabija nie pomalutku. Prawie wyrobiła się w to wiara publiczna, że Rosssyanie grób swój u stóp Karpat znajdują; w Krakowie gminna wieść powtarza się, że cesarz żałuje iż swe wojsko tam posłał, a wreszcie, że Matka Boska z Częstochowy przeszła na Węgry. Dla dyplomatów śmieszne są to rze-

czy, jednak są tysiące tych, którzy jakby karmią się podobnymi wieściami, które jak ja sądzę: w sercach mają swoje źródło, a w rzeczywistości pochodzą z częstych i korzystnych dla Węgrów małych utarczek jakie już do dziś zaszły. W Galicyi poaresztowano wiele osób, księdza Serwatowskiego przywieziono i dotąd siedzi na Wawelu.

Mówią wiele o mającym nadejść rezerwowym korpusie, który stać będzie w Krakowie i okolicy. Francya jest to punkt skąd wyroków oczekujemy....

Nasza Emigracya, pozbawiona wsparcia. Cóż to za boleść dla nas. Cierpienia i prześladowania Polaków do ostateczności dochodzą, ale powiedziano też, gdzie cierpienia dochodzą do ostateczności, tam Pan Bóg jest najbliżej. Z tą to nadzieją do grobu zstępują Polacy....

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

Ze Lwowa... «Komisya pod prezydencją radcy Mochnackiego, wyznaczona przez ministerium sprawiedliwości, do przetłumaczenia na język ruski wszystkich praw austriackich, po większej części ukończyła już prace swoje. Kodeks cywilny, karny i przepisy postępowania sądowego są już przetłumaczone.

«Młodzież nasza nieustannie przemyka się do Węgier, często szczęśliwie, ale też wielu wpadło w ręce Austriakom, schwytani bez broni w rękę, bywają oddawani w rekruty, schwytanych z bronią, oddają pod sąd wojenny. Przed tygodniem przyprowadzono ze trzydziestu mocno pokaleczonych, przytrzymanych na granicy w cyrkule Stryskim. Pomiedzy nimi, jest powszechnie żalowany Erazm Lipski, kapitan artyl. w. p., odznaczający się specjalno-wojskowemi zdolnościami. Powrócił on z emigracyi w r. 1848, ranny w rękę w czasie bombardowania Lwowa, zaledwo wygoił ranę swoją, spieszył do Węgier i wpadł w niewolę austriacką.

«Niecna żołdakierya austriacka lekceważona przez wojskowych rossyjskich swoją zniewagę wetuje na naszych panach; niedawno oficer austriacki, narobił wiele szkody i dokuczył do żywego ks. Henrykowi Lubomirskiemu, właścicielowi Przeworska. Teraz, narzucane nam miano komunistów, nasza arystokracja raczy przenosić na wojska austriackie. Żle z Austryą, źle z panami, boć swój swego opuszcza, a brat na brata powstaje.»

Z Cieszyńska 15 czerwca... «W tych dniach wysłano stąd do Ołomuńca okutych w kajdany Polaków: Pińskiego, Mateusza Malczewskiego młynarczyka z Dębna, Dobrzyńskiego z dawniej emigracyi, mającego familię w Poznaniu, i Załuskiego akademika Wroclawskiego, wszystkich podejrzanych o zamiar przejścia do Węgier, i schwytanych na granicy. Ci nieszczęśliwi proszą swe familie, aby się o nich upomniaty za pośrednictwem władz pruskich. W więzieniu tutejszem jest jeszcze około 60 osób wszelkiego narodu. Są między nimi i huzary, którzy chcieli przejść na stronę węgierską, jeden z nich ogromnie porąbany.» (*Gaz. Pol. P.*)

Z niniejszym numerem kończy się część druga tomu XIIo DEMOKRATY. Redakcyja wzywa prenumeratorów swoich, o nadesłanie należnej opłaty: à M. STACHERSKI, rue de Touraine-St-Germain, 5, à Paris.